

*Stanisław Bieleń\**

## **Paradoksy polskiej polityki zagranicznej**

### **1. Próba diagnozy sytuacji**

Wejście Polski do Unii Europejskiej i przyjęcie na czerwcowym „szczyście” w 2004 r. Traktatu Konstytucyjnego pozwalają spojrzeć z dystansu na wydarzenia i procesy, w których polska polityka zagraniczna była intensywnie zaangażowana. Punktem wyjścia dla jakiegokolwiek jej oceny jest rzetelna diagnoza osiągnięć i słabości w ostatnich kilkunastu latach.

Polska znalazła się wśród przyjaznych sąsiadów, niekwestionujących jej suwerenności państwowej, granic i integralności terytorialnej. Stała się członkiem dwu najważniejszych struktur świata zachodniego – obronnej i gospodarczej. Sprzyjała temu jej własna determinacja, jak i przyjazne okoliczności zewnętrzne. Polska niewątpliwie skorzystała z koniunktury międzynarodowej. Wiele bowiem, uchodzących za własne, wyborów było wynikiem przewartościowań zachodzących w szerszym środowisku międzynarodowym.<sup>1</sup>

Obecnie czasy radykalnie się zmieniły. Potrzeba nie tylko więcej inicjatywy i kreatywności, wizji i strategicznego myślenia, ale także sztuki konsekwentnego i skutecznego działania. Polska stoi przed najważniejszym zadaniem – w świetle dotychczasowych doświadczeń akcesyjnych do struktur zachodnich – redefinicji własnych interesów narodowych w kontekście głęboko zmienionego systemu stosunków międzynarodowych. Chodzi przede wszystkim o wskazanie polityki, która umożliwiłaby z jednej strony harmonizację interesu narodowego z interesami wspólnotowymi, a z drugiej – realizację interesów własnych w świecie coraz

---

\* Dr **Stanisław Bieleń** – wicedyrektor Instytutu Stosunków Międzynarodowych Wydziału Dziennikarstwa i Nauk Politycznych Uniwersytetu Warszawskiego; redaktor naczelny pisma „Stosunki Międzynarodowe”.

<sup>1</sup> „*Pchani wiatrem historii nie musieliśmy mieć właściwie żadnej polityki zagranicznej; wystarczyło nie sprzeciwiać się sprzyjającym podmuchom*” (J.Surdykowski, *Mała szachownica*, „Gazeta Wyborcza”, 19.04.2004). „*Mimo oczywistych sukcesów Polacy mają skłonności do pesymizmu i czarnowidztwa*” (K.Schuller, *Deutsche und Polen sind romantisch. Ministerpräsident Belka über Nachbarn, Europa und den Irak*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 30.05.2004).

bardziej niepewnym, a jednocześnie determinowanym przez rosące współzawodnictwo i rywalizację rozmaitych sił w sferze gospodarczej, politycznej i cywilizacyjnej.<sup>2</sup>

W latach 90. XX wieku Polska znajdowała życzliwość i zrozumienie u licznych partnerów bliższych i dalszych. Obecnie wielu z nich spogląda na nas z niechęcią i nieufnością.<sup>3</sup> Przede wszystkim jest to wynik nieumiejętnego kreowania polityki polskiej, wielu niezręczności i niekompetencji. Warunkiem sukcesu jest bowiem właściwe rozpoznanie środowiska międzynarodowego, identyfikacja interesów partykularnych, kolektywnych i komplementarnych. Apele do rządzących o rzetelną diagnozę interesów kończyły się często obojętnością, a nawet lekceważeniem. Oczywistością dla elit politycznych i dla społeczeństwa stał się zachodni wybór Polski, a afiliacje sojusznicze z USA przyćmiły zdroworozsądkowe i przede wszystkim krytyczne myślenie w kręgach decyzyjnych o różnorodności interesów partnerów zachodnich.

Sternicy polskiej polityki zagranicznej bardziej wierzyli w zakłęcia o „wspólnocie interesów” z Niemcami niż chcieli zrozumieć rzeczywiste źródła istniejących ciągle starych i nowych sprzeczności.<sup>4</sup> „*Cud pojednania*” okazał się dość powierzchowny, a na scenę powróciły „*upiory przeszłości*”.<sup>5</sup> W latach 90. doszło do swoistej rytualizacji dialogu polsko-niemieckiego i przestrzegania dziwnej poprawności politycznej. Ze słownika elit i mediów w Polsce znikły praktycznie kwestie odpowiedzialności Niemców i Niemiec za skutki II wojny światowej, co kończy się nową falą rozczarowań wobec roszczeń Związku Wypędzonych kierowanego przez Erikę Steinbach i idei powołania w Berlinie Centrum Przeciwko Wypędzeniom. Nie stworzono praktycznie żadnego zabezpieczenia

w stosunkach dwustronnych przed eskalacją działań takich organizacji, jak Pruskie Powiernictwo, które domaga się zwrotu majątków i grozi procesami. Z perspektywy czasu błędem wydaje się zaniechanie w traktatach polsko-niemieckich z 1990 r. i 1991 r. zapisów o rezygnacji z indywidualnych roszczeń niemieckich wobec Polski. Wydaje się, a potwierdzają to opinie niemieckich

---

<sup>2</sup> M.Potocki, *Quo vadis polityka zagraniczna?*, <http://www.e-Polityka.pl> (16.05.2004).

<sup>3</sup> Zob.: A.Krzecunowicz, *Do jakiej Unii Europejskiej wchodzimy?*, „Polska w Europie”, nr 2/2004, s.75.

<sup>4</sup> Przyjęcie tezy, że „droga do Europy prowadzi przez Niemcy” i że są one „advokatem” polskich interesów niosło ze sobą posmak nowego klientelizmu. Zob.: C.-B.Scheffel, *Problemy i sprzeczności interesów w stosunkach niemiecko-polskich na przełomie stuleci*, „Stosunki Międzynarodowe”, nr 3-4/2002, s.89-104; J.Kranz, *Oczekiwania i rzeczywistość: uwagi o współpracy polsko-niemieckiej*, „Raporty i Analizy”, Centrum Stosunków Międzynarodowych, nr 5/2003; A.Krzemiński, *Kto skończy tę wojnę*, „Polityka”, 17.01.2004.

<sup>5</sup> *Niech wrzask ustąpi racji. Rozmowa z Bronisławem Geremekiem*, „Gazeta Wyborcza”, 3-4.07.2004.

obserwatorów, że nasz kraj nie dość poważnie podszedł do kwestii prawnych na ziemiach zachodnich, pozostawiając mieszkańcom formy dzierżawy zamiast aktów własności oraz utrzymując w księgach wieczystych nazwiska niemieckich właścicieli.<sup>6</sup> Gdy i po stronie polskiej pojawiają się roszczenia reparacyjne wobec Niemiec, zadaniem agend rządowych jest przede wszystkim nie dopuszczać do ich żywiołowej artykulacji, gdyż to może zaszkodzić i tak nadwątlonym stosunkom polsko-niemieckim, a szerzej pozycji Polski w Europie.<sup>7</sup> Polska dyplomacja, zdając sobie sprawę z powagi sytuacji, winna podjąć z rządem RFN rozmowy na temat awaryjnego planu działania na wypadek, gdyby roszczenia wypędzonych zostały uwzględnione przed jakimiś trybunałami krajowymi czy międzynarodowymi.<sup>8</sup>

Wyrazem kompleksu niższości, ale także pewnego kompleksu obcości<sup>9</sup> było upieranie się Polski przy takich rozwiązaniach Traktatu Konstytucyjnego dla Europy, których nikt poza nią nie popierał. Brakło przede wszystkim solidnej debaty o zasadach funkcjonowania Unii Europejskiej jako tworu dużo bardziej zintegrowanego niż zwykła organizacja międzynarodowa. Jej miejsce zajęły spory o szczegóły i demagogiczne hasła, które nadawały dyskursowi publicznemu charakter groteskowy.<sup>10</sup> *„Bezsensowna kampania wrogości wobec UE, w jaką nieroztropnie wdał się w 2003 roku gabinet Leszka Millera do spółki z niemal całą opozycją, zrodziła w naszym społeczeństwie gwałtowny wzrost nieufności*

---

<sup>6</sup> R.Kirbach, *Da müssen sie mit dem Panzer kommen!*, „Die Zeit”, 27.05.2004.

<sup>7</sup> Polskie ugrupowania prawicowe domagają się coraz głośniejszego kategorycznego rozliczenia Niemiec z wyrządzonych Polsce krzywd i zniszczeń (szacowanych przez posła Janusza Dobrosza z Ligi Polskich Rodzin na ponad 600 mld dolarów), dystansując się od decyzji kształtujących powojenny ład europejski. Jakiegokolwiek jednak podważenie podstaw ładu opartego na Umowie Poczdamskiej byłoby szkodliwe dla interesów Polski. Zob. szerzej: J.K.Dobrosz, *Polska-Niemcy. Trudne sąsiedztwo*, Warszawa 2001; A.Więckowski, *Wypowiedzieć wojnę Niemcom*, Kraków 2001.

<sup>8</sup> A.Bolecki, *Reperowanie reparacji*, „Gazeta Wyborcza”, 01.09.2004; por.: A.Grzeszak, *Rachunek za Warszawę*, „Polityka”, 28.08.2004; M.Ostrowski, *Szkody z odszkodowań*, „Polityka”, 4.09.2004; Z.Galicki, *Poczdami chroni nas przed roszczeniami*, „Gazeta Wyborcza”, 07.09.2004.

<sup>9</sup> Polacy mają obsesję na punkcie własnej tożsamości, co wynika nie tylko z traumatycznych doświadczeń historycznych w związku z położeniem pomiędzy dwoma wielkimi imperiami, ale także z braku wiedzy i zrozumienia dla zachodzących procesów w otaczającym ich świecie. Postrzeganie każdego „obcego” jako źródła zagrożeń oraz męczący resentyment płynący z kompleksu obcości stały się cechą determinującą powszechną nieufność wobec akcesji unijnej, a także stosunkowo niską samoocenę, poczucie małej wartości i niewiary, iż akcesja ta musi skończyć się sukcesem.

<sup>10</sup> Nieszczęsne hasło „Nicea albo śmierć” świadczyło o pustce strategicznego myślenia na temat miejsca Polski w integrującej się Europie. Było wyrazem zarówno cynizmu politycznego, jak i pewną kompensacją kompleksu niższości. Spowodowało ono, że wielu obserwatorów przestało rozumieć polską politykę zagraniczną – szerzej patrz: *Wszystko ginie w medialnym zgiełku. Rozmowa z Jerzym Jedlickim*, „Przegląd”, 11.04.2004.

*i obaw wobec całej idei integracji europejskiej. Teraz potrzebny jest ogromny wysiłek i polityczna zręczność, by przekonać opinię publiczną, że kompromis nie tylko nie oznaczał kapitulacji, ale może przynieść wynik bardziej korzystny dla Polski niż upieranie się przy zapisach traktatu z Nicei*".<sup>11</sup> Mimo jak najlepszych chęci i postawienia konkretnych celów, które w większości zostały osiągnięte, Polska nie ma powodów do zadowolenia. Zostało bowiem wrażenie wśród szerokich kręgów opinii społecznej na Zachodzie, że zadaniem naszego kraju było osłabienie UE i ochrona krótkowzrocznie zdefiniowanych, egoistycznych interesów, sprzecznych z ideą poszerzania i pogłębiania integracji europejskiej.

Naiwność i niekompetencja w polityce zagranicznej III RP zaczęły się już od ministra Krzysztofa Skubiszewskiego, którego charakteryzowało, typowe także dla następnych kierowników resortu spraw zagranicznych, bezkrytyczne przeświadczenie o zasadności misji atlantyckiej kosztem innych kierunków zaangażowania Polski.<sup>12</sup> Stawianie na pozory potęgi i aspirowanie do ról pseudomocarstwowych było wynikiem osobistej megalomanii i fantazji tych polityków, a nie rzeczywistych kalkulacji i definicji realnych interesów.<sup>13</sup> Przede wszystkim polskim decydentom brakło wyobraźni i umiejętności przewidywania. Interesy Polski postrzegano jedynie w krótkiej, taktycznej i operacyjnej perspektywie, co najlepiej pokazała dyskusja o projekcie unijnego Traktatu Konstytucyjnego, sprowadzająca się do kłótni o podział głosów i procedury decyzyjne. Brakło inwencji i kreatywności nie tylko w myśleniu samych sterników polskiej polityki zagranicznej, ale także w tworzeniu zaplecza analitycznego, którego wysiłek intelektualny wzmocniałby wariantowość myślenia i siłę polskiego stanowiska.<sup>14</sup>

Polska polityka zagraniczna znalazła się w sferze mitologizacji i rytuałów. Uwierzono w siłę sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, które jako najważniejszy

---

<sup>11</sup> D.Rosati, *Nie brońmy Nicei*, „Gazeta Wyborcza”, 2.06.2004.

<sup>12</sup> Na temat ministra Krzysztofa Skubiszewskiego wygłaszano peany, zaliczając go do najwybitniejszych polityków w kolejnych rządach. Podobnie zresztą było w przypadku ministra Władysława Bartoszewskiego. Nie ujmując nic z ich osobistych przymiotów, trzeba jednak stwierdzić, że nie byli w stanie stworzyć prawdziwego zaplecza intelektualnego polskiej polityki zagranicznej. Obecnie nie brakuje opinii, że za wiele niepowodzeń w polskiej polityce zagranicznej ostatnich dwóch lat odpowiada osobiście minister Włodzimierz Cimoszewicz. Por.: J.Żakowski, *Minister spraw słusznych i przegranych*, „Polityka”, 14.02.2004.

<sup>13</sup> Warto wszak zwrócić uwagę, że jeden z byłych ministrów spraw zagranicznych RP, Andrzej Olechowski potrafi jednak krytycznie ocenić dzisiejszą rzeczywistość – patrz: A.Olechowski, *Polska przeliczyła*, „Gazeta Wyborcza”, 22.04.2004.

<sup>14</sup> Tej roli zaplecza intelektualnego polskiej polityki zagranicznej nie spełnia ani Polski Instytut Spraw Międzynarodowych, niedawno odtworzony i daleki od prestiżu dojrzałego ośrodka analitycznego, ani Centrum Stosunków Międzynarodowych, które inicjuje rozmaite pozytywne dyskusje publiczne na tematy polityki zagranicznej, lecz nie spełnia warunków, aby nazwać je można było niezależnym ośrodkiem badawczym.

sprzymierzeniec są w stanie zapobiec wszelkim działaniom na szkodę Polski ze strony tradycyjnych partnerów europejskich.<sup>15</sup> Ma rację Roland Freudenstein z Fundacji Konrada Adenauera w Warszawie, kiedy stwierdza, że „każdy naród ma swoje rytuały i bez nich najprawdopodobniej nie byłoby możliwe ujęcie w jakąś całość i prowadzenie jakiegokolwiek polityki zagranicznej. Niemniej jednak takie rytuały stają się szkodliwe w momencie, kiedy zewnętrzne warunki się zmieniły, a schemat w myśleniu pozostaje ten sam”.<sup>16</sup>

Polska jest więc w takiej sytuacji, która uniemożliwia jej odkrycie własnego potencjału i konstruktywnego podejścia do najważniejszych problemów międzynarodowych, związanych choćby z integracją europejską. Trzeba bowiem na nowo spojrzeć na Unię Europejską, której istota funkcjonowania ulega zasadniczej zmianie. Nie dzieje się to bynajmniej jedynie z powodu kryzysu zaistniałego na tle przyjęcia Traktatu Konstytucyjnego. Jest to także rezultat renacjonalizacji interesów państw członkowskich, zwłaszcza Niemiec i Francji, które nie ukrywają, że własne wartości są gotowe przedłożyć ponad europejską solidarność i wspólne dobro.<sup>17</sup>

Polska stoi przed zadaniem określenia swojego stanowiska wobec perspektyw procesów integracyjnych w ramach Unii Europejskiej. Niezależnie od tego, czy górę w polskiej polityce wezmą entuzjaści, realiści czy sceptycy,<sup>18</sup> od odpowiedzi na pytanie o wizję UE uciec się nie da.<sup>19</sup> Trzeba będzie bowiem stworzyć spójną strategię albo polskiej aktywności integracyjnej, albo obstrukcji wobec pogłębiania procesów scaleniowych w ramach Unii. Gdyby Polska miała regularnie sprzeciwiać się propozycjom większości państw członkowskich UE, oznaczałoby to opowiadanie się za luźną współpracą gospodarczą, przypominającą bardziej strefę wolnego handlu niż unię ekonomiczną. Trzeba więc zdecydować się albo na udział we wspólnocie wartości, dążeń i interesów, oznaczającej dalsze pogłębianie integracji europejskiej, albo też przyznać się do roli zawady w jednoczeniu kontynentu europejskiego, uwzględniając koszty izolacji i dezaprobaty w środowisku

---

<sup>15</sup> Por.: A.Chmielewski, *Słaba Polska w słabej Europie*, „Przegląd”, 7.03.2004.

<sup>16</sup> *Unia Europejska a Rosja - strategiczne partnerstwo? Wyzwania dla polskiej polityki zagranicznej*, Warszawa, 11.12.2000, materiały z konferencji Centrum Stosunków Międzynarodowych, <http://www.csm.org.pl> (27.08.2004).

<sup>17</sup> U.Guérot, *Zehn Punkte für ein Europa in besserer Verfassung*, „Internationale Politik”, no. 8/2004, s.99-104.

<sup>18</sup> Por.: K.Jasiecki, *Jak Polacy postrzegają członkostwo w Unii Europejskiej?*, „Polska w Europie”, nr 1/2004, s.89-110.

<sup>19</sup> Zob. szerzej: A.Olechowski, *Unia Europejska – polski projekt w trakcie realizacji w: Ustrój państwa a polityka zagraniczna. Wykłady publiczne w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych*, Warszawa 2002, s.45-59; S.Bieleń, *Suwerenność państw i integracja europejska – wpływy i zależności*, w: *Integracja europejska. Instytucje. Polityka. Prawo. Księga pamiątkowa dla uczczenia 65-lecia Profesora Stanisława Parzymiesa*, red. G.Michałowska, Warszawa 2003, s.51-55; J.Kranz, *Bruksela – tezy po fiasku*, „Polska w Europie”, nr 1/2004, s.13-22.

wspólnotowym. Polsce bliżej jest mimo wszystko do państw nastawionych prointegracyjnie, tj. do Niemiec, Francji, Włoch i krajów Beneluksu, nie zaś do państw tradycyjnie sceptycznych, tj. Wielkiej Brytanii i państw skandynawskich. Te ostatnie swój sceptycyzm opierają na już osiągniętym dobrobycie, podczas gdy Polska jako jeden z najbiedniejszych członków Unii może osiągnąć wzrost i likwidować dystans cywilizacyjny jedynie dzięki uzgadnianiu swoich interesów i dążeń ze zwolennikami Europy spójnej i solidarnej.<sup>20</sup> Dlatego polskie rządy, niezależnie od swojej proveniencji politycznej, muszą jak najszybciej zdefiniować długofalowe interesy kraju, związane z pogłębioną integracją UE, co warunkuje określenie się w tak istotnych, a zarazem kontrowersyjnych sprawach, jak Wspólna Polityka Zagraniczna i Bezpieczeństwa, stosunki transatlantyckie, polityka „bliskiego sąsiedztwa” czy realizacja Strategii Lizbońskiej. Polska dyplomacja winna skupić się na walce o utrzymanie polityki finansowej solidarności UE, wspieraniu unijnego wymiaru wschodniego (bez przeciwstawiania Ukrainy Rosji), zabiegach na rzecz przywrócenia normalności w stosunkach transatlantyckich, a zwłaszcza odbudowie partnerstwa z Niemcami i Francją. W interesie Polski leży, aby „*polityka unijna skutkowała wzrostem dynamiki gospodarczej i konkurencyjności Europy, by zmierzała do wyrównywania dysproporcji i zapóźnień regionalnych, by solidarność była motorem napędzającym Unię, a nie formą jałmużny*”.<sup>21</sup>

Polska opinia publiczna w ogóle nie jest przygotowana do rozumienia wyzwań współczesnego świata, w którym naturalną cechą jest występowanie skonfliktowanych interesów, a ich obrona przez poszczególne państwa w dobrym stylu jest nie tylko obowiązkiem elit rządzących, ale także powodem do dumy społecznej. Odnosi się wrażenie, że nikt spośród rządzących nie czuje na sobie bezpośredniej odpowiedzialności za profesjonalne informowanie i kształtowanie poglądów polskiego społeczeństwa na temat trudnych wyborów dokonywanych przez Polskę na arenie międzynarodowej.<sup>22</sup> Nikt dotychczas nie wytłumaczył logicznie obywatelom, jaki jest sens wojny w Iraku i dlaczego warto popierać akcje zbrojne

---

<sup>20</sup> Por. dyskusję na łamach „Rzeczpospolitej” i „Gazety Wyborczej” na temat „opcji anglosaskiej” i „kontynentalnej” w polskiej polityce zagranicznej: J.A.Majcherek, *Opcja anglosaska*, „Rzeczpospolita”, 18.08.2004; J.Pawlicki, *Opcja polska*, „Gazeta Wyborcza”, 25.08.2004.

<sup>21</sup> W.Cimoszewicz, *Polska w zamęcie świata*, „Gazeta Wyborcza”, 12-13.06.2004.

<sup>22</sup> Rola rządu nie polega na uleganiu presji partii opozycyjnych ani na zabiegach o przypodobanie się opinii społecznej. Rząd winien tę opinię kształtować, a nie jej ulegać w najbardziej żywotnych kwestiach. Rząd musi też kreować wizję miejsca państwa w świecie na kilkanaście co najmniej lat naprzód i pomagać ludziom zrozumieć perspektywę rozwoju, a nie wyłącznie koncentrować się na tym co koniunkturalne i od czego zależy parę procent wzrostu popularności w sondażach opinii społecznej. Por.: W.Bartoszewski, *Demokracja a polityka zagraniczna w: Ustrój państwa a polityka zagraniczna...*, op.cit., s.12.

Stanów Zjednoczonych bez oparcia ich na mandacie Rady Bezpieczeństwa

ONZ. Zaczęło się to już w 1999 r., kiedy NATO pod naciskiem USA uderzyło na suwerenną Jugosławię. Polskie elity polityczne złożyłyby się dość oczywistą słowiańską solidarność z ofiarą tej napaści na ołtarzu dokonującej się właśnie akcesji do Sojuszu Północnoatlantyckiego. Warto jednak się zastanowić, czy ten sukces polskiej polityki nie oznacza jednocześnie przyjęcia przez kolejne rządy z prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim na czele nowej wersji wasalnego hołdowania kolejnemu wielkiemu mocarstwu.

## 2. Paradoksy polityki zagranicznej

W polskiej polityce zagranicznej można odnotować swoiste paradoksy. Przez lata 90. deklarowano zewsząd „powrót do Europy”,<sup>23</sup> a nastąpił wyraźny zwrot w stronę Ameryki.<sup>24</sup> Stosunki z państwami europejskimi na progu akcesji unijnej osiągnęły gorszy poziom niż stosunki z odległą Ameryką. Polska zerwała pewną ciągłość w swojej dotychczasowej polityce balansowania i unikania

---

<sup>23</sup> Już samo to hasło miało charakter paradoksalny, gdyż w sensie geograficzno-fizycznym i kulturowo-obyczajowym Polska do Europy należała, zaś przed powstaniem Wspólnot Europejskich w latach 50. Europa jako wspólnota obronna, polityczna czy gospodarcza nie istniała. Nie można więc było wracać do czegoś, czego nie było. Faktem była jednak polska peryferyjność, mająca swoje źródła i uwarunkowania historyczne, kulturowe i geopolityczne. Dla wielu narodów zachodnioeuropejskich, tak społeczeństw, jak i elit politycznych, ziemie na wschód od Łaby, a tym bardziej od Odry „nie miały swojego konkretnego miejsca na mapie świata, były cywilizacyjnie nieciekawe, uosabiały chaos, wklewały się w stereotypy o jakichś małych narodach z ich małymi dziwnymi językami. Ta część świata była czymś w rodzaju podgrodzia za fosami wielkiego miasta zwanego Europą”. Sami Polacy traktowali z jednej strony swoją peryferyjność jako powód do dumy z powodu mitologii „przedmurza Europy”, nawet gdy ta Europa nie miała o tym większego pojęcia. Z drugiej strony peryferyjność oznaczała narastanie dystansów cywilizacyjnych, które z czasem spowodowały swoistą prowincjonalizację Europy Środkowej i Wschodniej wobec tętniących dynamiką rozwojową państw zachodnioeuropejskich. Por.: O.Tokarczuk, *Podróż pociągiem z Europy na śląską prowincję z uwzględnieniem granic*, „Krytyka Polityczna”, nr 3/2004, s.18.

<sup>24</sup> Polskiemu podejściu do spraw Ameryki towarzyszy jakaś trudna do wyjaśnienia w kategoriach racjonalnych fascynacja i ignorancja (wypowiadał się na ten temat wielokrotnie amerykański Longin Pastusiak). Do tego dochodzi infantylny bezkrytycyzm w ocenach absolutnej omnipotencji Stanów Zjednoczonych zarówno w inicjatywach politycznych na świecie, jak i powodzenia w przedsięwzięciach militarnych. Jak wiadomo, większość z nich kończyła się sromotną klęską. Zdaniem Michaela Mandelbauma z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, „Polska jest najbardziej proamerykańskim krajem na świecie – włączając w to Stany Zjednoczone” (T.L.Friedman, *Still Winning in Poland, At Least for Now*, „International Herald Tribune”, 29.12.2003). Zdaniem pisarza Andrzeja Stasiuka, „stosunek Polaków do Ameryki ma charakter silnie autoerotyczny. W ogóle nie znamy Ameryki, ale oddalibyśmy za nią życie” (*Polen und Deutschland: „Es wird Ärger geben”*, „Der Spiegel”, 29.04.2004).

zdecydowanych wyborów w sytuacji konfliktów i napięć między USA a sojusznikami europejskimi.<sup>25</sup> Nie wiadomo, czy ten zdecydowany zwrot przyniesie nam więcej szkód czy korzyści.

Zaangażowanie Polski po stronie Stanów Zjednoczonych w Iraku postawiło ją wśród państw realizujących politykę wykraczającą poza realne możliwości. Ponadto doszło do silnego dysonansu poznawczego na tle stosunku Polaków do wojny. Społeczeństwo polskie przywołuje stale historyczne doświadczenia minionych wojen, zwłaszcza hekatombę II wojny światowej, a tymczasem w światowych protestach przeciwko wojnie USA z Irakiem głos Polski i Polaków był praktycznie niesłyszalny. Nawet kręgi intelektualne obawiając się „niepoprawnego myślenia” pozostały praktycznie bierne, a hierarchowie kościelni – mimo zdecydowanej pacyfistycznej postawy papieża – dryfowali, jak choćby abp Józef Życiński czy abp Tadeusz Pieronek ku stanowisku, że „wojna jednak w pewnych okolicznościach jest usprawiedliwiona”.<sup>26</sup>

Podczas gdy w Europie Zachodniej, ale i w samych Stanach Zjednoczonych toczyła się zacięta dyskusja na temat przyczyn wojny w Iraku, w Polsce powszechne było milczenie i mało kogo naprawdę obchodziło to, czy brak dowodów na istnienie tam broni masowej zagłady usprawiedliwia dalsze stacjonowanie na irackiej ziemi wojsk interwencyjnych.<sup>27</sup> Przyznanie się przez prezydenta Kwaśniewskiego, iż byliśmy „zwodzeni” informacjami okazało się nie tylko „błędem translatorsko-leksykalnym”, ale potwierdzeniem wasalnego odruchu, jaki Polska wykonała wobec USA. Przewidywane zyski polityczne i gospodarcze okazały się iluzoryczne, a Stany Zjednoczone nie czują się zobowiązane żadnymi wyrazami szczególnej lojalności ze strony polskiego sojusznika.<sup>28</sup> Doświadczenie historyczne w kontaktach rozmaitych krajów z Ameryką uczy, zdaniem Jana Nowaka-Jeziorańskiego, że ze Stanami Zjednoczonymi targów

---

<sup>25</sup> M.Zaborowski, *Between Power and Weakness: Poland – A New Actor in the Transatlantic Security*, „Raporty i Analizy” Centrum Stosunków Międzynarodowych, nr 8/2003.

<sup>26</sup> G.Zientecki, *Protestujcie przeciw wojnie*, „Przeгляд”, 6.04.2004.

<sup>27</sup> Por.: W.Szyborski, *Irak: casus belli*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2/2003.

<sup>28</sup> „Amerykańska wojna z terroryzmem stała się naszą wojną, bez refleksji, ile jest w niej zakamuflowanych planów geopolitycznych wielkiego mocarstwa, bez postrzegania, że omijanie prawa międzynarodowego, torującego drogę do ograniczania przemocy, nie rokuje pokojowej perspektywy” (J.Lukierski, *Między USA a Unią*, „Przeгляд”, 28.03.2004). Inny pogląd traktuje o związku pomiędzy zaangażowaniem Polski w Iraku a nadziejami na utrzymanie stałego parasola ochronnego USA w Europie: „Polska wspiera Amerykanów na Bliskim Wschodzie, mając nadzieję, że Stany Zjednoczone odwzajemnią się pomocą na wypadek zagrożenia w Europie”. (W.Waszczykowski, *Bliskowschodnie dylematy Unii Europejskiej. Zadania dla Polski*, „Polska w Europie”, nr 2/2004, s.50). Por. także: E.Laurent, *Wojna w Iraku. Ukryte motywy konfliktu*, Warszawa 2003.



dobija się przed realizacją kontraktu, a nie po niej.<sup>29</sup> Jeśli jednak do tego wcześniej nie doszło, to zasadnym z punktu widzenia opinii publicznej jest pytanie o koszty polskiego zaangażowania w Iraku i formy ich kompensacji. Jeśli strona polska stawiając na solidarność z USA we froncie antyterrorystycznym postawiła jedynie na satysfakcję moralną, nie licząc się z kosztami zaangażowania po stronie Ameryki, to z punktu widzenia coraz większych nakładów i strat czas najwyższy dokonać przewartościowań takiego kursu.<sup>30</sup>

Polska jest zbyt słabym państwem, aby prowadzić politykę o zasięgu globalnym, jednocześnie jest zbyt licząca się (choćby jako najsilniejszy spośród krajów przyjętych ostatnio do UE), aby przyjąć na drodze akomodacji wszystkie warunki, które ustanowiły wielkie państwa. Mamy do czynienia ze swoistym paradoksem siły i słabości. Silne motywacje polityczne oraz psychologiczne polskiego zaangażowania o wymiarze globalnym nie idą w parze ze skromnymi możliwościami materialnymi. Deficyt środków ekonomicznych i finansowych raczej prędzej niż później skłoni rządzących do rewizji militarnego zaangażowania w Iraku, niezależnie od chwalebnych funkcji przypisywanych polskiej obecności na irackiej ziemi przez szefa dyplomacji RP.<sup>31</sup> Zwłaszcza, że za tym zaangażowaniem nie idą poważniejsze wymierne korzyści, będące pochodną projektowanych kontraktów czy bezinteresownego wsparcia ze strony amerykańskiej. Polska zamiast pretensji globalnych może jednak wiele nowego uczynić dla kształtowania polityki europejskiej. Wymaga to wszakże rezygnacji z zaskakujących sojuszy na rzecz pragmatycznego układania się z najważniejszymi graczami sceny europejskiej.<sup>32</sup>

---

<sup>29</sup> „Polska ma ogromne kompleksy wobec Zachodu, a zwłaszcza wobec Ameryki. To nas ustawia w pozycji petenta. Z takiej pozycji nie wolno negocjować” (Coś za coś. Rozmowa z Janem Nowakiem-Jeziorańskim o tym, czy Polska może wystawić USA rachunek za partnerstwo w Iraku, „Polityka”, 17.01.2004). Patrz także: G.Zybura, *Jak długo zostać w Iraku?*, „Przegląd”, 25.04.2004.

<sup>30</sup> Pilotowanie przez SLD – nominalnie partię lewicy – polityki poparcia dla hegemonistycznych ambicji neokonserwatywnej ekipy prezydenta Busha, a także uprawianie propagandy sukcesu, iż Polska stała się rozgrywającym w klubie państw pierwszej rangi, przyczyniło się nie tylko do utraty wiarygodności elit państwowych w oczach społeczeństwa, ale i do izolacji naszego kraju na arenie międzynarodowej. Dziś mało kto dostrzega, że takie decyzje, jak zakup samolotów F-16 czy osławiony „list ośmiu” z podpisem polskiego premiera, a następnie wysłanie wojsk do Iraku, przesądziły o wypadnięciu Polski z gry w ramach integrującej się Europy: „Z beniaminka Europy przemieniliśmy się dla zwolenników silnej, sfederalizowanej Unii Europejskiej w konia trojańskiego Ameryki” (J.Lukierski, op.cit.). Por. także: A.Chambrix, *Czy Polska jest koniem trojańskim Ameryki w Europie?*, „Polska w Europie”, nr 2/2004, s.89-93; P.Wroński, *Z Iraku na Wiejską*, „Gazeta Wyborcza”, 03.09.2004.

<sup>31</sup> W.Cimoszewicz, *Irak to nasza sprawa*, „Gazeta Wyborcza”, 14.05.2004.

<sup>32</sup> Ranga Polski upoważnia ją do aktywności międzynarodowej, kwestią otwartą pozostaje wszak wielkość jej zasięgu. Polska jawi się chyba jedynym ani małym, ani dużym narodem Europy – z jednej strony jest zbyt ważna, aby siedzieć cicho i podporządkowywać się większym, a z drugiej znaczy zbyt mało, szczególnie gospodarczo, aby stać się głównym graczem i kreatorem

Kolejny paradoks polegał na tym, że rząd RP stawiając na wzmocnienie pozycji międzynarodowej Polski, podkopał własne pozycje w kraju. W efekcie doszło nie tylko do zmiany gabinetu, ale także długiego kryzysu politycznego, wyrażającego się w niemożności ustabilizowania większości parlamentarnej jako oparcia dla nowego rządu. Nic nie wskazuje na to, żeby pełna sprawność polskiego systemu rządów została przywrócona w przewidywalnej perspektywie. Rozbicie sceny politycznej, rozczarowania społeczne oraz będąca ich konsekwencją apatia wyborcza nie zapowiadają radykalnej poprawy jakości rządzenia także w następstwie najbliższych wyborów parlamentarnych.

Jedną z przyczyn utraty wiarygodności przez rządy lewicy w Polsce było zaprzeczenie swojej tożsamości w stosunkach z innymi rządami o podobnej proweniencji. Od lewicowych rządów można bowiem chyba słusznie oczekiwać większej wrażliwości na taką opcję w polityce innych państw. Tymczasem rząd Leszka Millera ściślej współpracował z amerykańską czy zachodnioeuropejską prawicą niż lewicą. Mało kto potrafi uzasadnić, dlaczego ważniejszy dla Polski, a nie tylko wąskich koterii politycznych, stał się związek z konserwatywnym prezydentem USA czy pravicowym premierem Hiszpanii a nie z socjaldemokratycznym kanclerzem Niemiec czy następcą Jose Marii Aznara – Jose Luisem Rodriguezem Zapatero. Uzasadnianie tych afiliacji racją stanu niewiele wyjaśnia w tej materii. W tym kontekście paradoksem była aktywność lewicowego rządu i premiera deklarującego się jako agnostyk, a wcześniej ateista, na rzecz *invocatio Dei* w Traktacie Konstytucyjnym dla Europy. Rząd polski realizował w tym względzie politykę Episkopatu, wobec której nawet oficjalne stanowisko papieża wydało się łagodniejsze i bardziej powściągliwe.<sup>33</sup>

Paradoksem okazał się też szeroki konsensus klasy politycznej wokół prowadzonej polityki zagranicznej.<sup>34</sup> Antyunijna retoryka polityków spod znaku Samoobrony czy Ligi Polskich Rodzin zakłóca wizerunek prointegracyjnego myślenia. Największy spośród krajów majowego rozszerzenia UE w 2004 r. ma też najsilniejsze ugrupowania populistyczne o wyraźnie antyeuropejskim nastawieniu. W kampanii antyunijnej, zwłaszcza po przyjęciu Traktatu Konstytucyjnego w czerwcu 2004 r. „z prasy, radia i telewizji wylała się fala

---

polityki w świecie – patrz: A.Stasiuk, *Polen und Deutschland...*, op.cit.; J.Axer, *Paradoksy polskiej obecności w Europie*, „Studia Europejskie”, nr 4/2003.

<sup>33</sup> Zob.: J.Woleński, *Czy Polska jest państwem wyznaniowym?*, „Forum Klubowe”, nr 3/2004, s.76-77.

<sup>34</sup> Według Aleksandra Smolara, „czasami wypowiedzi polityków zdawały się wręcz sugerować, że stoimy w obliczu zagrożenia zewnętrznego, wymagającego pełnej jedności i czujności narodowej” (idem, *O przyszłości Europy. Polska polityka zagraniczna: kontynuacja czy zerwanie?*, Warszawa 2004, s.12).

*histerii, paranoi i zwykłych idiotyzmów (...), nie było takiej bredni, która nie zostałaby wypowiedziana*".<sup>35</sup>

Paradoks można przypisać także szumnie proklamowanej przez ośrodek prezydencki na początku pierwszej kadencji Aleksandra Kwaśniewskiego aktywnej polityce wschodniej. Okazało się, że stawianie na strategiczne partnerstwo z Ukrainą nie przyniosło żadnych pożądaných efektów. Błędem okazało się przeciwważenie stosunków z Rosją rzekomo uprzywilejowanymi relacjami z Ukrainą. Mitologizacja testamentu politycznego Jerzego Giedroycia i Juliusza Mieroszewskiego, że polska niepodległość jest funkcją ukraińskiej niepodległości była i jest źródłem kolejnego rytuału w polskiej polityce zagranicznej. Tymczasem mimo polskich wysiłków, sami Ukraińcy wybrali opcję rosyjską w swojej polityce, godząc się na wejście do tworzonej przez Rosję Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej,<sup>36</sup> a oddalając się od Unii Europejskiej. Prorosyjskie ciągoty Kijowa okazały się silniejsze niż prozachodnia promocja interesów ukraińskich.<sup>37</sup> Paradoksem stało się to, że postawa polityków warszawskich okazała się bardziej proukraińska niż polityków z Kijowa. Kierując się sentymentami, a nie własnymi korzyściami, Polska odmówiła zgody na rosyjską propozycję z 2000 r. budowy gazociągu na Zachód z pominięciem Ukrainy. Poniesione straty nie zostały zrekompensowane żadnymi osiągnięciami w stosunkach polsko-ukraińskich. Przeciwnie, Ukraina ochłodziła stosunki z nami, zwracając się w stronę Rosji. Nawet gdy jest to polityka koniunkturalna ze względu na konieczność zabezpieczenia interesów ukraińskiej „partii władzy” w związku z wyborami prezydenckimi, zostało poderwane zaufanie w stosunkach wzajemnych,<sup>38</sup> zaś Zachód wyraźnie zdystansował się od polityki Kijowa.

Obecnie Polska może angażować się w unijną politykę wschodnią i dążyć do przesuwania zachodnich standardów cywilizacyjnych jak najdalej na Wschód. Inaczej bowiem, jak słusznie konstatuje minister spraw zagranicznych Włodzimierz

---

<sup>35</sup> W.Sadurski, *Powtórka z targowicy*, „Gazeta Wyborcza”, 8.07.2004.

<sup>36</sup> Rosja opanowała 90% ukraińskiego rynku paliw, uzyskała prawo dostępu do rurociągu Odessa-Brody, a także prawo wyłącznego bazowania swoich okrętów w Sewastopolu na Krymie. Wielkość wymiany handlowej, skala zaangażowania się rosyjskiego kapitału w rozwój gospodarki ukraińskiej, stan i perspektywy współpracy w przemyśle zbrojeniowym, lotniczym i kosmicznym dają jednoznaczne świadectwo prymatu rosyjskiej opcji w polityce Ukrainy. Zob.: A.Dergaczew, *Ukrainsko-rossijskije odnoszenija – jewropiejskij i jewrazijskij kontekst*, „Polis”, nr 6/2000, s.110-121; G.Simon, *Rossija i Ukraina czeriez diesiat' liet poslie kracha kommunistycznego režima: schodstwo i razliczia*, „Polis”, nr 6/2000, s.122-126; A.J.Madera, *Między Rosją a Europą. Ukraina na rozdrożu*, Rzeszów 2000.

<sup>37</sup> W.Radziwinowicz, *Kuczma – prezydent obrotowy*, „Gazeta Wyborcza”, 31.07.2004; B.Głębocki, *Kuczma pokazał Unii figę*, „Przegląd”, 08.08.2004.

<sup>38</sup> Wiarygodność Polski jako „adwokata” Ukrainy została podważona w oczach Kijowa m.in. z powodu wykluczenia ukraińskiej spółki z przetargu o Hutę Częstochowa. Zob.: *Ukraina: wciąż przed wyborami*, „Rocznik Strategiczny 2003/2004”, Warszawa 2004, s.229-230.

Cimoszewicz, „zatrzymanie procesów integracji europejskiej i transatlantyckiej na Bugu oznacza, że Polska pozostanie na długo państwem frontowym, ze wszystkimi kompleksami <przedmurza> i <pomostu>”.<sup>39</sup> Paradoks polega jednak na tym, że wszystkie niemal państwa europejskie (a także USA) stawiają w swoich stosunkach na uprzywilejowane partnerstwo z Rosją, podczas gdy polskie elity rządzące na kraj ten spoglądają z niemalejącą nieufnością.<sup>40</sup> Dlatego też nadzieje Polski na pośredniczenie w kontaktach poradzieckiego Wschodu z UE nie spełniły się i w przewidywalnej przyszłości nie ma szans na ich spełnienie.<sup>41</sup> To samo dzieje się w polityce rosyjskiej, w której państwa Europy Środkowej nie odgrywają większej roli. Są one postrzegane w Moskwie przez pryzmat procesów integracyjnych i nie mają znaczenia strategicznego. Do tego dochodzą jeszcze takie zaniechania, jak marginalizacja Mołdawii czy Białorusi, które poświęcono na ołtarzu izolowania reżimów autorytarnych. Wspieranie demokratycznej opozycji białoruskiej czy tworzenie niezależnych mediów, nadających z terenów wschodniej Polski, pozostało raczej hasłem politycznym, nigdy niewdrożonym w życie.

Polska nie ma spójnej wizji swojej roli w Unii Europejskiej w zakresie stosunków ze Wschodem. Dotyczy to także kształtowania unijnej polityki wschodniej. Polacy odwracając się od Rosji zrezygnowali z nauki języka, kultury, ekonomii, obyczajów, które czyniłyby z nas wiarygodnego przewodnika zachodnich Europejczyków po niebezpiecznym i tajemniczym dla nich Wschodzie. Stosunkami Polski z Rosją zbyt mocno rządzą ciągle kompleksy i resentymenty. Dramatem ostatnich lat w stosunkach polsko-rosyjskich było narastanie nowych uprzedzeń i nieufności między elitami obu krajów, co nakładało się na pokłady starych niechęci i stereotypów. Paradoksem jest fakt, że politycy rosyjscy i zachodnio-europejscy darzą się obecnie większą sympatią i zrozumieniem niż geograficznie i kulturowo bliżsi sobie sąsiedzi.

Pamięci o przeszłości nie towarzyszy refleksja o zmieniającej się geopolityce i wpływie tendencji globalizacyjnych na przeobrażenia cywilizacyjne, obejmujące tak Rosję, jak i inne kraje dawnego bloku wschodniego. Mając za bliskiego sąsiada Rosję Polska wplątała się w korelację sentymentów antyrosyjskich z amerykańską polityką powstrzymywania wpływów rosyjskich na obszarze poradzieckim. W efekcie, zamiast zadbać o naprawę stosunków polsko-rosyjskich,

---

<sup>39</sup> W.Cimoszewicz, *Krajobraz za horyzontem. Polityka zagraniczna RP po wejściu do Unii Europejskiej*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2/2004.

<sup>40</sup> Kanclerz Gerhard Schröder podkreślał przy okazji swojej wizyty w Polsce, że „w żywotnym interesie Polski leży, by Europa znalazła strategiczne partnerstwo z Rosją” (idem, *To nie katastrofa, że bywamy odmiennego zdania*, „Polityka”, 31.07.2004).

<sup>41</sup> M.Frankiewicz, *Rosja między unilateralizmem amerykańskim a jednoczącą się Europą w: Europa Środkowa i Wschodnia wobec współczesnych wyzwań integracyjnych*, red. A.Stępień-Kuczyńska, Łódź 2003, s.335.

polskie władze uprawiają politykę pełną hipokryzji: piętnują wszelkie objawy mocarstwowości rosyjskiej za wschodnią granicą, a jednocześnie hołdowniczo respektują imperialne działania Stanów Zjednoczonych. Biorąc pod uwagę nowe uwarunkowania środowiskowe (przynależność Polski do struktur europejskich i euroatlantyckich) nie należy zapominać o tym, że nasze położenie geograficzne stanowi ciągle bardzo istotny atut w budowaniu własnej pozycji międzynarodowej (kwestia tranzytu, linii przesyłowych gazu i ropy naftowej z Rosji do państw zachodnioeuropejskich, infostrady itd.) i może być źródłem wymiernych korzyści.

Kalkulacje polityczne polskich ekip rządzących rozmijają się z notowaniami wizerunku państwa za granicą. Politycy swoimi ambicjonalnymi i sprzecznymi z racjonalnością marzeniami w istocie osłabiają pozycję Polski. Nie biorą w ogóle pod uwagę pogorszenia opinii w oczach przeciętnych odbiorców państw unijnych, którzy karmieni nieprzychylną propagandą swoich mediów odwracają się do nas plecami.<sup>42</sup> W opiniach tych Polska jawiła się jednoznacznie jako winowajca fiaska „szczytu” UE w Brukseli w grudniu 2003 r. oraz przykład egoizmu i niezrozumienia zasad rządzących Europą. Kto wie, czy to negatywne odbicie w oczach opinii społecznej wielu państw europejskich nie okaże się jednym z najgorszych obciążeń budowy nowych układów odniesienia w zintegrowanej Europie.

Paradoksem jest też ciągle wywoływanie starych wrogów i wzywanie innych państw do przeprosin za historyczne krzywdy, co nijak nie sprzyja podejmowaniu wysiłku na rzecz pogodzenia się z własną przeszłością. Rozpamiętywanie starych krzywd mija się z celem w kontekście integrowania się ze strukturami Zachodu i normalizacji stosunków z Rosją. Jak pisał Simon Heffer, Polska nie może „*uparcie zachowywać się jak pokrzywdzony i ciężko doświadczony związkowiec, przy każdej okazji rozglądający się za rekompensatą. Postępując w ten sposób Polska pomniejsza swoje znaczenie wśród tych, o których przychyłność i szacunek tak otwarcie zabiega*”.<sup>43</sup> Potrzeba jej zatem odważniejszego spojrzenia naprzód, a nie ciągłego rozdrapywania krzywd historycznych i żądania

---

<sup>42</sup> Zdaniem Bronisława Geremka, „*Polska nigdy jeszcze nie miała tak złej opinii w Europie. Popadliśmy w niespotykaną dotąd izolację. Mamy gębę klótliwego kraju, który ciągnie obrus w swoją stronę*” (idem, *Niech wrzask ustąpi racji...*, op.cit.).

<sup>43</sup> Okazji ku temu dostarczyły uroczyste obchody 60. rocznicy Powstania Warszawskiego. Por.: S.Heffer, *It's Time to Move On*, „The Spectator”, 7.08.2004. Ma rację publicysta „Polityki” pisząc w tym kontekście, że „*wrażliwość narodowa jest rzeczą cenną, słuszną i potrzebną, lecz kiedy puszczają nam emocje, czynią z nas one plemię nadwrażliwców, których się może i szanuje, ale nie rozumie*” (P.Adamczewski, *Trzy narodowe przykrości*, „Polityka”, 31.07.2004).

satysfakcji za zbrodnie reżimów totalitarnych.<sup>44</sup> Ani współczesna Rosja, ani Europa nie rozumieją takich postaw polskich elit, nawet gdy są w stanie zrozumieć tkwiące w społeczeństwie polskim pokłady żalu i pretensji za historyczne niesprawiedliwości.

Ciągłe odwoływanie się do nacjonalistycznych stereotypów i uprzedzeń, skłaniających opinię społeczną do postaw antyniemieckich czy antyrosyjskich, jest błędem politycznym przeliczalnym na wymierne straty polityczne oraz ekonomiczne.

### **3. Potrzeba pragmatycznej polityki zagranicznej**

Dla Polski najważniejszym kierunkiem polityki zagranicznej pozostaje Europa, a nie Stany Zjednoczone. Największe bowiem oczekiwania, ale i korzyści można osiągnąć poprzez integrację z Unią Europejską, zachowując dobre stosunki zarówno z USA, jak i Rosją. Polska nie jest w stanie pośredniczyć ani między Ameryką a Europą, ani między Rosją a Zachodem. Wszystkie dotychczasowe błędy można naprawić, dokonując głębokich przewartościowań i krytycznej oceny dotychczasowego dorobku. Nie jest to zadanie proste, gdyż sprawy poszły bardzo daleko. Powodów do zmiany stanowiska dostarczają nie tylko narastające straty wśród polskich żołnierzy w wojnie irackiej, ale także kampania wyborcza w USA, z której w porę należy wyciągnąć wnioski.<sup>45</sup> Przydatne są również doświadczenia pierwszych miesięcy funkcjonowania naszego kraju w strukturach Unii Europejskiej.<sup>46</sup> Rządzący nie mogą lekceważyć głosu opinii społecznej choćby w sprawie zaangażowania wojskowego w Iraku, ani też arbitralnie decydować o wyrażeniu zgody na rozmieszczenie baz amerykańskich w Polsce, które miałyby stać się częścią światowego „kordonu sanitarnego” przeciwko terroryzmowi, lecz w domyśle – także przeciwko Rosji, niezwykle wrażliwej na takie rozwiązania.

Tocząca się gra polityczna w trójkącie francusko-niemiecko-brytyjskim, przypominająca stare dziewiętnastowieczne praktyki koncentrowania i równo-

---

<sup>44</sup> W zachodnich mediach często powtarza się opinię, że Polacy stale odwołują się do swojej chwalebnej roli w historii, nie umiając racjonalnie kształtować swojej przyszłości. Por. np.: C.Schmidt-Häuer, *Der Held der Neinsager*, „Die Zeit”, 17.12.2003.

<sup>45</sup> W przypadku zwycięstwa demokracji Johna Kerry’ego, Polska może szybko powrócić w amerykańskich kalkulacjach do statusu drugo- czy nawet trzeciorzędnego państwa. Nie ma też żadnych gwarancji, że nawet po zwycięstwie George’a Busha nie dojdzie w USA do głębszych przewartościowań w strategii atlantyckiej, co może oznaczać powrót do multilateralizmu w gronie tradycyjnych sojuszników – patrz: M.Garztecki, *Czy padniemy ofiarą wojny w Iraku?*, „Rzeczpospolita”, 20.07.2004; J.Makowski, *Ameryka zmięknie?*, „Gazeta Wyborcza”, 18.08.2004; T.G.Ash, *Wybory światowe*, „Gazeta Wyborcza”, 4-5.09.2004.

<sup>46</sup> B.Nowak, R.Rowiński, *Unia Europejska po rozszerzeniu. Na pierwszym zakręcie*, „Raporty i Analizy” Centrum Stosunków Międzynarodowych, nr 8/2004.

ważenia sił, może okazać się szkodliwa dla wielu nowych członków UE. Wśród nich Polska może szybko przekonać się, że została pozbawiona realnego wpływu na decyzje mocarstw europejskich, cieszących się większą autonomią niż wynikałoby to z układu sił, gwarantowanego przez Traktat z Nicei czy Traktat Konstytucyjny. Rdzeń francusko-niemiecko-brytyjski może okazać się jednak niezwykle pożyteczny w przywracaniu jedności europejskiej i poprawianiu zachwianych relacji z USA.<sup>47</sup> Dlatego Polska nie może zachowywać się jak niepewny partner państw europejskich. Musi rozważnie traktować zarówno pomysły poszerzenia Trójkąta Weimarskiego o Wielką Brytanię,<sup>48</sup> jak i stworzenia w miejsce francusko-niemieckiej lokomotywy integracyjnej „sześciu potęg kontynentu”, z udziałem Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii i jej samej.<sup>49</sup> Mimo szkodliwości wszelkich formuł różnicujących UE,<sup>50</sup> należy oswoić się z nieuchronnością wielu konstelacji i ośrodków ciężenia, które będą napędzać procesy integracyjne. Przy okazji warto zastanowić się, co Polska może tworzyć i budować z innymi państwami, nie zaś tylko, jak coś zablokować czy doprowadzić do kryzysu. Probierzem sukcesu procesów integracyjnych jest bowiem zdolność do wspólnego działania, a to pozostaje zawsze funkcją wspólnej oceny sytuacji i wspólnych decyzji.<sup>51</sup>

Polska może skutecznie zapobiegać tworzeniu się Europy „różnych prędkości” poprzez ofensywę polityczną i dyplomatyczną. Jej warunkiem jest jednak rzetelna diagnoza interesów w pierwszych latach członkostwa w UE, ich hierarchizacja i dobór odpowiednich strategii realizacyjnych. Warto określić, kto i dlaczego może być sojusznikiem Polski oraz jakie działania można podejmować wspólnie w perspektywie nadchodzących lat. Niestety, żadna z polskich partii politycznych – ani współpracujących, ani opozycyjnych – nie zajmuje się na serio takimi sprawami.

Najlepszym rozwiązaniem byłoby dołączenie do koalicji pionierskiej, mającej największy potencjał demograficzny i gospodarczy. Nasz kraj w gronie najsilniejszych państw unijnych nie musiałby obawiać się niczyjej hegemonii, a jednocześnie zapobiegałby podziałowi UE na „starych” i „nowych”. Warto

---

<sup>47</sup> G.Hofmann, *Przewodnicy stada*, „Gazeta Wyborcza”, 17-18.04.2004.

<sup>48</sup> Z tą propozycją wystąpił b. prezydent RFN Richard von Weizsäcker. Zob. szerzej: H.Grabbe, M.Zaborowski, *Czy rodzi się nowa wspólnota interesów? Relacje polsko-brytyjskie w nowej UE*, <http://www.csm.org.pl> (04.09.2004); zob. szerzej: S.Parzymies, *Trójkąt Weimarski w poszerzonej Unii Europejskiej*, „Sprawy Międzynarodowe”, nr 2/2004.

<sup>49</sup> Jest to pomysł Nicolasa Sarkozy’ego, francuskiego ministra finansów. Poparł go jeden z liderów chadeckiej opozycji w RFN Edmund Stoiber.

<sup>50</sup> Wśród znawców problematyki panuje przekonanie, że różnicowanie kategorii członkostwa w Unii Europejskiej doprowadzi do osłabienia zasady solidarności, która zakłada wyrównywanie poziomu rozwoju wszystkich uczestników wspólnoty.

<sup>51</sup> J.Niżnik, *Jaka Unia Europejska leży w interesie Polski?*, „Polska w Europie”, nr 1/2004, s.43-48.

pamiętać, że w interesie Polski leży udział w wielu stale zmieniających się koalicjach, w których liczy się głos każdego, nawet najmniejszego państwa członkowskiego.

Zacieśnianie współpracy w ramach Unii Europejskiej może sprzyjać kształtowaniu roli Polski jako rzecznika i koordynatora interesów wszystkich nowo przyjętych państw z Europy Środkowej i Wschodniej. Od naszej wrażliwości na interesy sąsiadów regionalnych zależy powodzenie polskich wysiłków koordynacyjnych i siła przetargowa w kręgach unijnych. Warto jednak z pokorą przyznać, że Polska nie jest już liderem rozwoju gospodarczego i konkurencyjności w regionie.<sup>52</sup> Jest też jednym z najbiedniejszych członków Unii Europejskiej, a te noty nie pozwalają na realizację aspiracji przywódczych.

W perspektywie nadchodzących dziesięcioleci nie znikną kontrowersje i animozje pomiędzy USA a Europą Zachodnią. Rywalizacja będzie się nawet pogłębiać, zważywszy na rosnące aspiracje UE do stania się „cywilnym mocarstwem o zasięgu globalnym”.<sup>53</sup> W tej rywalizacji Polska nie ma ani atutów materialnych, ani psychologicznych. Ponadto nasze elity rządzące muszą oderwać się od dość bezkrytycznego amerykańocentryzmu, gdyż na dłuższą metę okazuje się on szkodliwy zarówno dla interesów politycznych ich samych, jak i dla szerszych interesów państwa. USA nie przywiązują przecież większej wagi do polskiego „poświęcenia” w sprawie Iraku. Wiele wskazuje na to, że starają się przywracać przyjazne związki sojusznicze ze „starymi” partnerami europejskimi. Polska może zostać więc zdegradowana do roli przeszkody zarówno w dobrym funkcjonowaniu UE (zaczęło się od kwestii sprzeciwu wobec Konstytucji), jak również w polepszeniu stosunków transatlantyckich.<sup>54</sup>

W analizach strategii międzynarodowych polscy politycy muszą brać pod uwagę fakt zaistnienia wyraźnej europejskiej opozycji wobec USA, jaka powstała na tle Iraku.<sup>55</sup> W konsekwencji sporu transatlantyckiego „pojawiła się szansa utworzenia w Europie silnego bloku, który będzie w stanie rzucić wyzwanie Stanom Zjednoczonym i wypromować Europę na alternatywną wobec USA siłę na świecie”.<sup>56</sup> Tymczasem rozniecana w kręgach politycznych, jak

---

<sup>52</sup> *Nowa Europa. Raport z transformacji*, red. D.Rosati, XIII Forum Ekonomiczne Krynica 4-6.09.2003, Warszawa 2003, s.18 i in.

<sup>53</sup> A.D.Rotfeld, *How Should Europe Respond to the New America*, „Raporty i Analizy” Centrum Stosunków Międzynarodowych, nr 15/2003.

<sup>54</sup> Z.Krasnodębski, *Zmiana klimatu*, „Rzeczpospolita Plus Minus”, 13-14.03.2004.

<sup>55</sup> O.Osica, *Irak – początek nowej epoki w polityce zagranicznej III RP?*, „Raporty i Analizy” Centrum Stosunków Międzynarodowych, nr 4/2004.

<sup>56</sup> J.Onyszkiewicz, *Francuski rozłącznik*, „Gazeta Wyborcza”, 24.03.2004.



również w środkach przekazu swoista „frankofobia”<sup>57</sup> ukazuje, że polska opinia publiczna nie w pełni docenia czy rozumie „realizm” zaprezentowany przez prezydenta Francji Jacquesa Chiraca na temat wojny irackiej.<sup>58</sup> Praktycznie żadna z osób publicznych nie odważyła się przyznać, że francuska ocena sytuacji okazała się bardziej realistyczna od amerykańskiej. Tym bardziej, że w 2004 r. sami Amerykanie faktycznie przyznali, że wyprawa do Iraku była błędem. Odwoływanie się do zamierzonej przeszłości albo piętnowanie i wyolbrzymianie pojedynczych nieporozumień (jak w przypadku nietaktownej wypowiedzi Chiraca o „*straconej okazji do milczenia*” przez nowo przyjmowanych członków UE) ukazuje raczej zaściankowość i przewrażliwienie polskich elit i mediów niżeli zdolność do realistycznego oceniania faktów oraz dostrzegania właściwej proporcji pojedynczych incydentów w stosunku do perspektywicznej strategii.

Poszukiwanie nowej tożsamości zarówno przez Stany Zjednoczone, jak i Europę wpływa na kształtowanie nowej formuły ładu międzynarodowego. Jest to ważne wyzwanie dla Polski, która musi włączyć się w ramach UE do zredefiniowania roli USA w stosunkach transatlantyckich i ich trwałej obecności w systemie bezpieczeństwa europejskiego. Polska myśl polityczna nie ma tradycji ujmowania rzeczywistości międzynarodowej w kategoriach równowagi sił. Czas jednak zastanowić się nad skutkami hegemonii amerykańskiej dla przyszłości świata. Konieczność budowania przeciwwagi dla potęgi USA staje się imperatywem dla wszystkich państw europejskich. Ameryka stała się zbyt nieprzewidywalna, aby można było powierzyć jej samodzielne pełnienie roli światowego policjanta. Jedynie zjednoczona Europa może stanowić dla amerykańskich aspiracji skuteczną przeciwwagę (nawet obejmując Rosję w przyszłości), zdolną w miarę potrzeby odciążyć Stany Zjednoczone, a także stymulować je w pożądanym kierunku. Taki mechanizm jest zgodny nie tylko z interesami poszczególnych państw europejskich, ale także z logiką porządku międzynarodowego, która kształtowała się przez stulecia rywalizacji międzymocarstwowych.<sup>59</sup> Dlatego zarówno

---

<sup>57</sup> „W zaciętrzewieniu wywołanym belferskim tonem i kokietowaniem Niemiec, zadufana w sobie Polska łatwo zapomina o ogromnym wkładzie Francji w europeizację Starego Kontynentu” (G.Hofmann, *Verkrampft in alle Ewigkeit?*, „Die Zeit”, 29.07.2004).

<sup>58</sup> Warto przypomnieć, że prezydent Francji domagał się przedłużenia misji kontrolnej ONZ w Iraku, a następnie mandatu Rady Bezpieczeństwa dla interwencji zbrojnej. Gdy interwencja amerykańska stała się faktem i nie przyniosła oczekiwanych rezultatów (wręcz przeciwnie, prowadzi do gwałtów, powodujących wzrost nastrojów fundamentalistycznych i eskalacji metod terrorystycznych) następuje powrót do „inicjatywności” Rady Bezpieczeństwa. Wydaje się, że Francja w takiej sytuacji ma słuszne powody do satysfakcji.

<sup>59</sup> Zdaniem Richarda Rorty’ego, amerykańskiego filozofa, poza równoważeniem sił ludzie nie wymyślili żadnej lepszej zasady sprawiedliwego ładu w stosunkach międzynarodowych. „Konieczność dzielenia władzy stanowi podstawę wolności i demokracji” (*Nowa wojna trzydziestoletnia. Rozmowa z Richardem Rortym*, „Polityka”, 10.04.2004).

politycy, jak i analitycy powinni z większą uwagą i troską pochylić się nad europejskimi planami stworzenia silnej i zwartej konstrukcji wspólnotowej, być może o charakterze federacyjnym. Polska niechęć czy obstrukcja wobec takich planów ewolucji integracji europejskiej świadczyłaby z jednej strony o ciągłych kompleksach, z drugiej o ignorancji na temat zachodzących w Europie procesów.

Jest sprawą oczywistą, że pojedyncze państwa europejskie nie są w stanie podjąć walki z konkurencją gospodarczą Ameryki czy nowych potęg azjatyckich. Nie ma więc lepszej i skuteczniejszej gwarancji dla obrony własnych interesów jak połączenie wysiłków na rzecz ich realizacji poprzez „uwspólnotowienie”. Interesy grupowe i interesy narodowe muszą być wobec siebie komplementarne, jeśli państwo chce utrzymać swoją liczącą się pozycję w obrocie międzynarodowym.<sup>60</sup>

Myślenie jedynie w kategoriach narodowych czyni myślenie o integrującej się Europie niemożliwym i nieadekwatnym do sytuacji. Ma rację Ulrich Beck pisząc, iż „*metodyczny nacjonalizm zaprzecza empirycznej rzeczywistości Europy, która już teraz jest jednością różnorodności*”.<sup>61</sup> Przed Polską i Polakami stoją więc niezwykle ważne i trudne wyzwania, związane z edukacją polityczną na zasadniczy temat: jak ograniczyć swoje prawo do samodzielnego działania na rzecz aktywności wspólnotowej, w której interesy narodowe ulegają europeizacji. „*Odpowiedzią na globalne problemy, które złowieszczą nas otaczają i które nie dają się rozwiązać metodami państwa narodowego, jest jakościowy skok polityki z systemu państw narodowych do kosmopolitycznego systemu państwowego*”.<sup>62</sup>

Polska nie wydestanie się z cywilizacyjnej zapaści z dnia na dzień. Wiele na to wskazuje, że gospodarczo sprosta wyzwaniom adaptacyjnym, nie jest natomiast pewne, na ile z nowymi zadaniami poradzą sobie elity polityczne, których jakość rządzenia przedstawia ciągle wiele do życzenia. Pod względem ekonomicznym potrzeba co najmniej jednego pokolenia, aby w minimalnym choćby stopniu przybliżyć nasz poziom życia do standardów zachodnioeuropejskich. Wprawdzie ekonomiści przewidują w nowych państwach UE boom gospodarczy, ale potrzeba wielu lat, by dochody zwykłych ludzi wyrównały się choćby w części.

Polityka jest sztuką osiągania kompromisów. Są one jednak możliwe i konstruktywne jedynie wtedy, gdy uczestnicy debaty potrafią dostrzec wspólne interesy i cele. Warunkiem powodzenia jest wzajemne zaufanie uczestników i ich świadomość, że żadna z podjętych decyzji nie dokonuje się kosztem

---

<sup>60</sup> „Trzeba myśleć Europą, a nie państwem narodowym” – hasło to oznacza ważny postulat dokonania zmian w hierarchii interesów państwa co do ich ważności i istotności. Interesy wspólnotowe, komplementarne i koegzystencjalne wysuwają się na czoło, a to oznacza, że znaczna część polskich interesów zaczyna realizować się poprzez interes europejski. Por.: S.Sulowski, *Państwo narodowe w procesie integracji europejskiej*, „Przegląd Europejski”, nr 2/2003, s.29-37.

<sup>61</sup> U.Beck, *Zrozumieć Europę!*, „Krytyka Polityczna”, nr 3/2004, s.32.

<sup>62</sup> Ibidem, s.33.

któregokolwiek z partnerów. Akcentowanie znaczenia własnych interesów bez dostrzegania racji po drugiej stronie prowadzi zwykle do porażki. Wydaje się, że polskie delegacje rządowe na negocjacje w sprawie Traktatu Konstytucyjnego pomiędzy grudniem 2003 r. a czerwcem 2004 r. odebrały dobrą lekcję poszukiwania kompromisu.<sup>63</sup> Jednakże nawet taki wytrawny negocjator jak Jacek Saryusz-Wolski, który wie, jakie są koszty przeforsowania własnego postulatu w Brukseli i od czego zależy pozycja państwa w strukturach unijnych, kierując się zacietrzewieniem i demagogią, polską postawę kompromisową w sprawie przyjęcia Traktatu Konstytucyjnego nazwał „*wielką porażką*”.<sup>64</sup> Tymczasem filozofia podejmowania decyzji w UE, niezależnie od przyjętego systemu głosowania, pozostaje filozofią poszukiwania rozwiązań kompromisowych, za którymi opowie się jak największa liczba państw. Nie jest sztuką prezentować twarde stanowiska; sztuką jest wiedzieć, kiedy z nich ustąpić oraz gdzie są granice nieustępliwości innych. Ma rację minister Cimoszewicz, pisząc, że pozycję Polski określać będzie nie tyle jej zamożność, ile dynamika rozwoju, profesjonalizm i aktywność. Polska winna zaakceptować Unię z całym jej dobrodziejstwem, poszukując ciągle formuły kompromisowego układania się: „*Polska powinna dążyć do tego, by UE rozwijała się metodą poszukiwania konsensusu, by rosnąca liczba państw członkowskich i związane z tym zróżnicowane interesy nie stały się pretekstem do przekształcenia Unii w permanentną rywalizację różnych koalicji*”.<sup>65</sup>

W kwestii polityki wschodniej dyplomacja polska musi podjąć sporo wysiłku, aby przekonać partnerów unijnych, że nasz kraj przyjmuje postawę polityczną, a nie emocjonalną wobec Rosji i innych wschodnich sąsiadów. Istotą polskiego stanowiska jest troska o demokratyzację państw poradzieckich i zabezpieczenie się przed recydywą ekspansji imperialnej ze strony Rosji. Jedyną słuszną drogą wpisania się Polski w pragmatyczny nurt polityki wschodniej jest jak najszybsze wdrożenie się do wszystkich procedur z nią związanych obowiązujących w Unii. W tworzeniu polityki wschodniej przydają się sprawdzone metody integracji europejskiej, np. budowa strefy wolnego handlu, harmonizacja prawa, tworzenie wspólnych instytucji, ochrona środowiska, walka z przestępczością, cywilizowanie granic, obsługi handlu, organizowanie współpracy kulturalnej, wymiany młodzieży.<sup>66</sup>

---

<sup>63</sup> R. Sołtyk, *Na co Polska się zgodziła*, „Gazeta Wyborcza”, 21.06.2004; P. Świeboda, *Jak wykuwaliśmy kompromis*, „Gazeta Wyborcza”, 24.06.2004.

<sup>64</sup> R. Walenciak, *Ciasnota w polityce*, „Gazeta Wyborcza”, 23.06.2004.

<sup>65</sup> W. Cimoszewicz, *Polska w zamęcie...*, op.cit.; idem, *Polska racja stanu a nowe środowisko międzynarodowe* w: „Rocznik Polskiej Polityki Zagranicznej 2003”, red. B. Wizimirska, Warszawa 2003, s.24-25.

<sup>66</sup> A. Harasimowicz, *Unia Europejska – Rosja – Polska. Dyskusja*, „Polska w Europie”, nr 2/2004, s.98.

Polskie oczekiwania wobec Rosji mają często charakter maksymalistyczny, podczas gdy Europa Zachodnia i Stany Zjednoczone, nie mówiąc o reszcie świata, zadowolają się pragmatycznymi osiągnięciami w dziedzinie jej stabilizacji jako państwa i przewidywalności jego polityki. Ponadto „starzy” członkowie Unii Europejskiej uważają, że stosunki z Ukrainą, Białorusią czy Mołdawią, krajami leżącymi między UE a Rosją, można skutecznie kształtować jedynie w porozumieniu z Rosją. Dla Polski jest to powód do rewizji dotychczasowych założeń polityki wschodniej. Czas więc skończyć z mrzonkami, że uda się w wyobrażanej przyszłości przeciągnąć na stronę Zachodu i demokracji liberalnej Białoruś i Ukrainę,<sup>67</sup> które Rosja traktuje jako swoją strefę interesów i wpływów. Polska nie powinna stawiać na kontrastowanie interesów z Rosją w tej dziedzinie, gdyż nie służy to ani jej samej, ani partnerom z Zachodu i bliskiego sąsiedztwa. Wbrew rozmaitym opiniom,<sup>68</sup> Polska nie jest w stanie przeciwstawić się i zapobiec reintegracji obszaru poradzieckiego pod egidą Moskwy.<sup>69</sup> Może co najwyżej poprzez wspólną politykę zagraniczną UE współkształtować ograniczenia i przeciwważyć neoimperialne zapędy Rosji. Na inną skuteczną politykę po prostu nie ma szans.

Wiele czynników wskazuje obecnie na możliwość zdynamizowania stosunków polsko-rosyjskich w wyniku zmienionych uwarunkowań zewnętrznych. Z jednej strony wejście Polski do Unii Europejskiej spowoduje poprawę stosunków z Rosją w związku z tym, że zacznie się realizacja strategii unijnej, skierowanej na budowanie partnerskich związków, nie wykluczając strefy wolnego handlu w przewidywalnej przyszłości. Z drugiej strony sama Rosja dokonuje przewartościowań, związanych z nowym postrzeganiem państw środkowo-europejskich, jako trwale związanych pod względem instytucjonalnym ze światem zachodnim. Polska staje się współdecydem w sprawach polityki unijnej wobec Rosji, zaś jej elity polityczne mogą stać się ważnym źródłem

---

<sup>67</sup> Ponieważ polskie ambicje doprowadzenia w przewidywalnej perspektywie Ukrainy do unijnej akcesji stają się celem nierealnym, dyplomacja RP winna raczej postawić na przyjęcie Turcji do Unii, czym może odbudować choć po części swoją wiarygodność po nieszczęsnej batalii o wpisanie odwołania do Boga w Konstytucji europejskiej. Z uwagi na strategiczne znaczenie Turcji dla Europy warto dowodzić, iż w interesie Europejczyków leży, aby w ramach UE znalazło się państwo z ludnością muzułmańską, stanowiące dowód na to, że demokracja, praworządność, prawa człowieka i wartości wyznawane przez Zachód mogą iść w parze z islamem. Warto na to stawiać, nawet gdy Turcja do końca nie spełnia jeszcze wszystkich wymienionych warunków. Por.: A. Chmielewski, *Stambuł zamiast Kijowa*, „Przegląd”, 8.08.2004.

<sup>68</sup> Np. P. Żurawski vel Grajewski, *Unia Europejska – Rosja – Polska...*, op.cit., s.107.

<sup>69</sup> Polskie media, politycy i analitycy nie chcą dostrzec, że miejsce przymusu i dominacji ideologicznej Rosji w „bliskiej zagranicy” zajmują wspólne interesy polityczne i gospodarcze. Kto wie, czy w przewidywalnej perspektywie na obszarach poradzieckich nie zarysują się zręby nowej struktury integracyjnej pod egidą Rosji, które będą przeciwwagą dla Unii Europejskiej. Patrz: W. Rytch, *Wiraż Putina*, „Forum Klubowe”, nr 3/2004, s.68.

wiedzy o Rosji dla partnerów unijnych. Należy zatem mieć nadzieję, że nasze wejście do struktur unijnych będzie sprzyjać eliminowaniu tradycyjnej polskiej „alergii” wobec Rosji<sup>70</sup> i spowoduje, że kraj ten zacznie traktować Polskę w sposób bardziej podmiotowy niż miało to miejsce do tej pory. Politycy rosyjscy dochodzą do wniosku, że ich dotychczasowe postępowanie wobec dawnych klientów skończyło się kompletnym fiaskiem, co znalazło wyraz zarówno w przyjęciu tych państw do NATO, jak i w rozszerzeniu Unii Europejskiej na Wschód. Rosyjski sprzeciw wobec tych procesów nie odegrał praktycznie żadnej roli.<sup>71</sup>

Stosunki gospodarcze Polski z Rosją ciągle są zdeterminowane przez politykę. Nikła obecność polskich przedsiębiorstw i towarów na rynku rosyjskim oraz ujemny bilans handlowy na korzyść Rosji powodują, że wśród polskich elit politycznych panuje uczucie dyskomfortu i frustracji. Silne są grupy interesu i nacisku na rzecz ograniczania importu surowcowego z Rosji, powodowane koniecznością dywersyfikacji dostaw, niezależnie od ceny, jaką przyjdzie za to zapłacić.

Wiele zamieszania wywołał raport MSZ, resortu gospodarki i Ośrodka Studiów Wschodnich ujawniony 17 kwietnia 2004 r. przez „Gazetę Wyborczą”. Przestrogi dotyczące ekspansji kapitału rosyjskiego w kontekście uzależnienia Polski od dostaw surowców energetycznych z tego kraju są aktualne co najmniej od kilkunastu lat, licząc tylko lata nowej Rosji.<sup>72</sup> Tymczasem w gospodarce rynkowej kapitał rosyjski musi być traktowany jak każdy inny, z tym że to Polska winna zabezpieczyć się przed dominacją jednego podmiotu, który jest jednocześnie dostawcą ropy i jej przetwórcą. W erze globalizacji nie sam kapitał i jego narodowe pochodzenie są ważne, ale to, jak właściciele tego kapitału zachowują się na danym rynku. Zadaniem państwa przyjmującego jest narzucenie im odpowiednich wzorów zachowań, zgodnie z obowiązującym prawem. Z tego punktu widzenia to nie „rosyjskość” kapitału jest zagrożeniem, ale słabość polskiego państwa. Jest rzeczą oczywistą, że każdy obcy koncern, czy to amerykański, czy rosyjski, może stać się elementem czyjejś polityki zagranicznej. Tyle że Polacy obawiają się najbardziej wpływów rosyjskich, zapominając, że każda obca penetracja może mieć tak pozytywne, jak i negatywne skutki. Każde uzależnienie pociąga bowiem za sobą ograniczenie autonomii wewnętrznej państwa.

---

<sup>70</sup> Antyrosyjskość polskiej historii nie musi oznaczać trwałej antyrosyjskości polskiej polityki.

<sup>71</sup> D.Trenin, *Russia and NATO Condemned to Partnership*, „Internationale Politik”, no. 3/2004, s.87-88.

<sup>72</sup> Ma rację publicysta „Gazety Wyborczej”, że „Rosja w ciągu ostatnich 15 lat miała możliwość nacisków na Polskę dzięki monopolistycznej pozycji dostawcy ropy i gazu, ale jakoś z tej szansy nie skorzystała. Może więc diabeł nie jest taki straszny” (W.Gadomski, *Orlen na zimno*, „Gazeta Wyborcza”, 19.04.2004).

Po wejściu do UE Polska w sposób naturalny przyjmuje pozycję nieformalnego lidera „wschodniej flanki” tego ugrupowania. Dla wielu Rosjan jest to wyzwanie trudne do zaakceptowania, jednocześnie jednak polepszenie stosunków polsko-rosyjskich stwarza nadzieję na uruchomienie dodatkowej dźwigni dla realizacji interesów Rosji w kontaktach ze strukturami świata zachodniego. Polepszenie stosunków polsko-rosyjskich oznacza także dla Rosji zwiększenie wpływu na układy wzajemne pomiędzy partnerem polskim a Ukrainą czy innymi państwami poradzieckimi. Polska rozpoznając bliżej intencje strony rosyjskiej co do jej polityki wobec państw „bliskiej zagranicy” mogłaby z kolei stać się rzeczywistym moderatorem w stosunkach regionalnych Europy Wschodniej.

Niezależnie od konkretnych kierunków polskiej aktywności zagranicznej zabiegi dyplomacji RP winny koncentrować się w najbliższych latach na budowaniu nowego wizerunku Polski za granicą, uznaniu jej inności, a zarazem równorzędności w odniesieniach z poszczególnymi partnerami indywidualnymi i zbiorowymi.

Najważniejszymi w obecnej fazie rozwoju polskiej polityki zagranicznej pozostają interesy funkcjonalne, które obejmują zaspokojenie materialnych i świadomościowych potrzeb państwa w zakresie międzynarodowej informacji,<sup>73</sup> percepcji, regulacji, skuteczności, sprawności i innowacji w procesach uczestnictwa międzynarodowego. Profesjonalizm polskiej służby zagranicznej, dobra organizacja i koordynacja mechanizmów decyzyjnych oraz realizacyjnych stają się podstawowymi wytycznymi działań całego aparatu państwowego, a nie tylko resortowego ministra. Imperatywem staje się również konsolidacja polskiej służby zagranicznej z unijną. Wyzwania wynikające z tworzenia wspólnej polityki zagranicznej UE niosą poszerzenie instrumentarium rodzimej polityki, ale nakazują też jego racjonalizację i optymalne wykorzystanie.

---

<sup>73</sup> Zdaniem Danuty Hübner, słabością polskiej administracji jest ciągle jeszcze niezdolność do szybkiego dzielenia się informacją (idem, *Nasza władza w Unii*, „Gazeta Wyborcza”, 12-13.06.2004).